sprzedaje ubrania w minimalistycznym stylu. Agata i Hania – Balagan, która produkuje buty. Razem stworzyli Transparent Shopping Collective – pierwszą w Polsce platformę modową kierującą się zasadą transparentności cen. Co to oznacza? Że kupując u nich płaszcz z alpaki, sukienkę czy skórzane botki, dostajesz pełną informację, co złożyło się na cenę. „Ujawniamy koszt produkcji, czyli wartość zużytego materiału i koszt szycia, oraz ile wynosi nasza marża, która pozwala finansować pozostałe wydatki" – wyjaśnia Bartosz Ladra.

Przed nimi nie zrobiła tego żadna polska marka. Dlaczego oni się na to zdecydowali? „Nie chcieliśmy pracy, która byłaby 8-godzinnym odbębnianiem obowiązków – mówi Bartosz. – Chcieliśmy, żeby to, co robimy, miało wartość dodaną. Zastanawiałem się, w jaki sposób możemy oddziaływać na bliższą i dalszą okolicę. Wreszcie pomyślałem: dlaczego nie zagrać z ludźmi w otwarte karty? W końcu świat idzie w stronę większej transparentności. Ludzie domagają się jej w życiu publicznym, od polityków, ale też od firm".

Choć Elementy i Balagan mają ogromne grono wielbicieli, ich założyciele przyznają, że nadal są na dorobku. „Jak w każdej firmie, nam też zdarzają się gorsze momenty – mówi Bartosz. – Nieraz byliśmy pół dziurki nosa nad powierzchnią wody, ale nawet wtedy nie chcieliśmy rezygnować ze wspierania inicjatyw społecznych". Jakich? Na przykład pomocy szkole w Ghanie, którą założyła i prowadzi ich przyjaciółka. W ubiegłym roku przekazali na ten cel ok. 15 tys. zł. „Nie ukrywamy, że te pieniądze wliczamy w ceny naszych produktów. Mogliśmy je zostawić sobie, ale wolimy, żeby wykonały pracę gdzie indziej" – tłumaczy Agata.

„Nie oceniamy tych, co sprzedają T-shirty po 350 zł lub doliczają sobie 800 proc. marży – dodaje Bartosz. – Ale chcielibyśmy, by więcej firm działało na zasadzie przejrzystości. Nam to, co robimy, daje dużo satysfakcji. I wiarę, że w biznesie można zrobić coś sensownego".



„Moją misją jest oswoić ludzi z jogą. Żeby stała się dla nich czymś normalnym".

MARTYNA CZYŻEWSKA
Założycielka studia jogi Not Another Yoga Studio.

„Nie jestem jogowym guru. Dla mnie joga jest codziennością" – zaznacza Martyna już w pierwszych słowach. Właściwie to mogłaby powiedzieć, że jogę wyssała z mlekiem matki. „20 lat temu, kiedy byłam mała, moja mama codziennie stawała na głowie – śmieje się Martyna. – Ja sama nieraz od jogi odchodziłam, ale zawsze do niej wracałam. Kiedy było mi źle lub kiedy byłam przestymulowana".

W lutym postanowiła otworzyć własne studio jogi. „Długo dojrzewałam do tego, co chcę w życiu robić – mówi Martyna. – Studiowałam psychologię. Po studiach chciałam wyruszyć w roczną podróż dokoła świata. Zamiast tego zaczęłam pracę jako stewardessa i na trzy lata zamieszkałam w Dubaju. Półtora roku temu wróciłam do Polski z certyfikatami ukończonych na całym świecie kursów jogi i postanowieniem, że założę własne studio".

Otworzyła je w warszawskim Mordorze, dzielnicy biurowców zajmowanych przez korporacje. „Chcę, żeby każdego było stać, by tu przyjść, dlatego ceny są podobne do tych w innych szkołach jogi" – opowiada. Jej misją jest zaprzyjaźnić ludzi z jogą. „Żeby wykonać asany, nie musisz być rozciągnięta. Nie musisz też mieć modnych leggingsów. Potrzebujesz tylko kawałka ziemi. Gdy pracowałam jako stewardessa, rozkładałam ręcznik na podłodze w hotelu i ćwiczyłam" – mówi. Martyna chciałaby, żeby joga było częścią świadomego życia, stąd w jej studio dużo elementów eko. Informacje dla klientów drukuje na papierze z recyklingu. Nie ma tu wody w butelkach, można się za to napić filtrowanej, podawanej w kubeczkach z mączki kukurydzianej. Świece, które palą się w recepcji, Martyna robi sama, z wosku sojowego. „To w 100 proc. moje miejsce" – mówi.